



## WIKTOR HULISZ

---

Plutonowy Wiktor Hulisz, 28 lat, kawaler.

---

Po bitwie stoczonej z bolszewikami pod Kołkami w dniu 19 i 20 września, po dwudniowym marszu doszliśmy do wioski Radoszyn, w odległości 20 km od Kowla. W Radoszynie 23 września dowódca baonu zgodził się na złożenie broni, bo dalsze prowadzenie walki już było bezcelowe. 23 września o godzinie 17.00 złożyliśmy broń i już nas bolszewicy zaczęli wyszydzać: gdzie jest wasza Polska i wasi oficerowie. Po złożeniu broni otoczyli nas konwojem i poprowadzili do Kowla, tam żeśmy przespali jedną noc. Po przeprowadzeniu rewizji wydali nam po 400 gramów chleba i poprowadzili do stacji, tam nas załadowano do pociągu i odwieziono do Równego, a oficerowie zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Kowlu. Po przyjeździe do Równego mieli nam wydać przepustki i zwolnić do domu, ale co do tego również nas okłamali, przy zebranych tłumie przy dworcu wtem ukazał się jeden kolejarz Polak w towarzystwie jednego Rosjanina, rozkazując nam udać się do miasteczka Zdołbunowa, iż tam otrzymamy przepustki w celu zwolnienia. Wszyscy żołnierze pieszo i pojazdami udali się do Zdołbunowa, rzekomo po przepustki, a tam już odbywała się koncentracja wszystkich żołnierzy pozostałych z armii polskiej. Otoczyli nas pierścieniem konwojentów i już nikt nie mógł się nigdzie ruszyć, a do życia nam w ogóle nic nie dawali, ani też kupić nie pozwolili. Pod wieczór podepchnęli pociąg i zaczęli załadowywać nas, jeszcze z tym kłamstwem na ustach, że odwiozą nas do domu. Do wagonów wsadzali po 70 do 80 mężczyzn, co przedtem zaledwie wchodziło 30, maksimum 40 osób. W takiej liczbie znajdując się w wagonach, w ogóle nie można było usiąść. Po załadowaniu wagony zostały zamknięte i zaśrubowane, tak że potrzeby naturalne trzeba było załatwiać w wagonie, mimo naszych prośb, które żeśmy wznosili do nich. Ze Zdołbunowa odwieźli nas do Szepietówki. Pobyt nasz w Szepietówce był niedługi, bo trwał od 25 września do 5 października. Warunki życiowe były bardzo słabe, wprost nie do wytrzymania. Dziennie na żołnierza przypadało 100 gramów chleba i co trzeci

dzień gotowany obiad: zupa z kaszy. Tej zupy żołnierz otrzymywał ćwierć litra bez żadnego tłuszczu. Po zupę trzeba było czekać od godziny 5.00 rano do 17.00 wieczór z powodu dużej liczby żołnierzy. Spaliśmy na podłogach cementowych, wielu żołnierzy zaczęło się przeziębzać i chorować. Pod koniec naszego pobytu w Szepietówce już zupełnie byliśmy bez sił. Żołnierze zbierali sobie żołądździe i gotowali kawę, żeby nieco się wzmocnić. 5 października 1939 wyprowadzili nas z Szepietówki i maszerowaliśmy w kierunku Polski. 9 października przyszliśmy do Ostroga, tam zatrzymali nas w koszarach 19 pułku kawalerii, lecz izby sypialne zajęli NKWD-ziści, a nas wpakowali do stajen i spać na gnoju. Więc każdy zgłodniały zaczął szukać kartofli i kapusty, żeby móc sobie coś ugotować i się nieco posilić, a konwojenci naśmiewali się z nas. Już wtenczas było bardzo dużo zwolenników komuny. Z Ostroga poprowadzili nas do Równego [?], tam załadowali do wagonów i rozwieźli do poszczególnych obozów pracy. Pierwszym moim obozem był Busk koło Lwowa, tam żeśmy pracowali przy budowie drogi Lwów – Kijów. Budynek, w którym mieszkaliśmy, był zrobiony ze stajni końskiej, dach nad głową był, ale gdy przyszły deszcze, to w wodzie spaliśmy. Szyby w oknach były powybijane, tak że wiatr każdą dziurą lał. Podłogi nie było, trzeba było chodzić w nawozie końskim, dopiero sami wynieśliśmy go, aby nieco uporządkować. Z każdego kąta było czuć swąd i stęchliznę, ściany były brudne i niepobielone wapnem, oświetlenia nie mieliśmy. Przed budynkiem w porze deszczowej było błoto powyżej kostek, nie było w ogóle którędy chodzić, trzeba było brnąć po tym błocie. W odległości 10 metrów od baraku stał śmietnik, do którego były wrzucane wszystkie odpadki i to ulegało rozkładowi, z czego powstawał wielki zaduch, co było bardzo trudne do wytrzymania. Obok śmietnika stał ustęp, z którego wszelki smród szedł przez dziury do wewnątrz baraku. Z drugiej strony baraku była stajnia końska; przed nią leżały kupy nawozu końskiego, z którego również był zaduch. Do spania zrobili nam prycze piętrowe, spaliśmy na gołych deskach, bo nie było słomy. Wody brak, ledwo co starczało na ugotowanie stawy, a do mycia w ogóle nie było mowy, tak że po kilka dni żeśmy się nie myli. Wszystko było brudne i zarośnięte, bielizny nie było w czym prać, więc [...]

[brak dalszego ciągu]